

Józef F. FERT

NAD-SŁOWACKI CZYLI NORWID JAKO WIELBICIEL, KRYTYK I KOMENTATOR JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Ciekawe ze wszech miar są reakcje Norwida na insynuacje i nieżyczliwe analogie współczesnej mu krytyki. Nie tyle z nimi polemizuje, ile – znacznie częściej – wykorzystuje do zbudowania własnej strategii wdarcia się w główny nurt kultury narodowej. Tworzy jedyną w swoim rodzaju strategię przetrwania i zwycięstwa... „za grobem”: negację negacji, która właśnie przez zaprzeczenie negacji wynosi na nowy – pozytywny – poziom zanegowane wartości.

Chciałbym, nienadmiernie komplikując spokojne rozumienie sprawy, odnieść się do dwu ciągle żywych mitów: mitu „zapomnianego wieszczka Słowackiego” i mitu „zapomnianego geniusza Norwida”. Początku obu mitów należy szukać w ideach przewodnich Młodej Polski, która z upodobaniem przeciwstawiała „geniusza” (najczęściej zapoznanego artystę) bezdusznemu „filistrowi”; i Słowacki, i Norwid rewindykowani zostali na pole kultury narodowej głównie w roli owego „geniusza”¹. Powiem od razu, że nie zamierzam zwalczać tych społecznie utrwalonych przekonań, bo byłaby to walka z wiatrakami, jako że „zwalczanie” mitu przynosi na ogół skutek wręcz odwrotny, właśnie jego utrwalenie i ożywienie. Norwid wysuwa ideę metafizycznego i pragmatycznego traktowania sztuki, co tak skwapliwie wykorzystwała polska moderna, z Zenonem Przesmyckim (Miriamem) na czele, któremu zawdzięczamy nie tylko „odkrycie” i spopularyzowanie Norwida, ale też uwikłanie jego głęboko chrześcijańskiej deklaracji estetycznej w sprzeczne z samą istotą jego myśli artystowskie absolutyzacje. Traktowanie sztuki jako „nowoczesnej religii”, a artyście jako „kapłana” tej religii było fundamentalnie sprzeczne z Norwidowską myślą o zadaniach sztuki. To prawda – otwierało poecie drzwi do salonów nowoczesności, ale równocześnie kazało mu pełnić role, o których nie tylko nie marzył, ale nawet się przed nimi wzdragał, jako przed idoliatrią. Jedną z nich była rola salonowego bibelotu, inną – kolczyk w uchu rozigranej Chimery, jeszcze inną – sztandar na czele partyjnej manifestacji... A więc otrzymał poeta to, o co tak bardzo przez całe życie zabiegał: stał się poetą współczesnym, a nawet poetą współczesność organizującym. Czy jednak o to mu chodziło w promethidionowej deklaracji, głoszącej, że:

¹ Por. szkic Zenona Przesmyckiego *Los geniuszów* („Chimera” 1901, nr 1, s. 9-16), którym zainaugurował w swoim piśmie tryumfalny powrót Norwida na narodowy parnas.

[...] nie jest ś w i a t ł o, by pod korcem stało,
 Ani s ó l z i e m i do przypraw kuchennych,
 Bo piękno na to jest, by zachwycalo
 Do pracy – praca, by się zmartwychwstało².

Prawdziwym zagrożeniem dla każdego mitu jest obojętność i w konsekwencji brak „rozumienia” dla jego skomplikowanej intelektualnej, moralnej i emocjonalnej struktury; nie będę więc dolewał oliwy do ognia, bo nad fajerwerki pawich ogonów mitycznej mentalności droższa mi uboga, w zgrzebne szaty ubrana p r a w d a.

Moje przekonania w sprawie miłych sercu Polaka „martyrologicznych” mitów Słowackiego i Norwida to wynik wieloletnich studiów nad recepcją życia i twórczości obu wielkich pisarzy w wieku dziewiętnastym i dwudziestym. Mit Norwida, poety rzekomo niedrukowanego i nieczytanego, zbladł w moich oczach wobec prostego zestawienia liczbowego: ponad jedną trzecią drobnych wierszy ogłosił on w prasie i w książkowym wyborze opublikowanym w ramach słynnej serii literackiej Biblioteka Pisarzy Polskich w Lipsku u Brockhausa (w roku 1863, a właściwie 1862). To prawda, nie udało mu się ogłosić drukiem najznakomitszego dzieła lirycznego, zbioru *Vade-mecum*, ale nawet ten niesłusznie zlekceważony jego dorobek spotkał się z jakimś odbiorem, jako że krążył pomiędzy wielu znajomymi Norwida, a kilka wierszy doczekało się nawet druku. Również wśród poematów Norwida kilka znalazło wydawców, między innymi *Promethidion* (1851) – rzecz pierwszorzędna w porządku estetycznych i etycznych poglądów poety, *Quidam* (w ramach *Poezji w edycji lipskiej z 1862 roku*), *Niewola* i *Fulminant* (1864) – niezwykle przenikliwe i oryginalne ujęcie zagadnień politycznych i problemu walki zbrojnej, *Rzecz o wolności słowa* (1869) – traktat poetycki, wcześniej wygłoszony wobec kilkusetosobowej publiczności i omówiony w prasie codziennej. Ukazały się w druku także dramaty: *Zwolon* (1851), *Słodycz* (1859), *Auto-da-fé* (1859) czy *Krakus* (1863). Z publicystyki, prozy poetyckiej i eseistyki do druku trafiły na przykład *Listy o emigracji* (1849), które wywołały nader żywą dyskusję prasową, *Czarne kwiaty* (1857), *Białe kwiaty* (1857), *O sztuce (dla Polaków)* (1858), *O Juliuszu Słowackim* (1861).

Oczywiście, powyższa lista nie pozbawia słuszności pretensji poety o to, że z takim trudem jego dzieła trafiały do czytelników. Główny zarzut Norwida wobec współczesnych brzmi jednak jeszcze inaczej. W liście do Jadwigi Łuszczewskiej z 18 lipca 1856 roku tak to wyraził: „Proszę przejrzeć całą

² C. N o r w i d, *Promethidion*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, oprac. J. W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1971-1976, t. 3, *Poematy*, s. 439n. Mówiłem o tym podczas „Wiosennych dni biblijnych «Królestwo Boże - dar i nadzieja»” na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II 29 IV 2009 roku w referacie „Pieśń królewska Cypriana Norwida, czyli o pięknie, które zachwyca do pracy”.

literaturę ostatnich czasów, czy kto był kiedy inaczej jak *a d o r o w a n y* i *b e z c z e s z c z o n y*? – czy kto był *o c e n i o n y*? Nikt – i dlatego to my, c o o s o b i ś c i e z n a l i ś m y n a j w i ę k s z e p o t ę g i w s p ó ł c z e s n e, zaręczamy, iż wszystkie były zmarnowane”³.

Temu sądowi towarzyszy dopisek poety, stanowiący egzemplum surowej tezy o marnowaniu przez Polaków swoich wielkich synów: „Na pogrzebie Juliusza Słowackiego była jedna kobieta, portierka z domu, gdzie mieszkał. Uważałem to sam. Ale współcześnie wiele było gdzie indziej (*s e r c e* liryczne!)”⁴.

O swoich współczesnych powie jeszcze mocniej w liście do Władysława Bentkowskiego z początku maja 1857 roku: „Grubianie bez serca i sumienia [...]. Którzy zaniemili pod koniec Mickiewicza – którzy otruli Słowackiego – którzy Zygmunta zaniepodzieli w nicość fałszu społecznego”⁵.

Źródło tej zgubnej tendencji społecznej to, według Norwida, polska jednostronność opinii publicznej, która potrafi jedynie „adorować” lub „bezczęścić”. W cytowanym wcześniej liście do Łuszczewskiej tak podsumowuje to zjawisko: „Adoracja Bogu, a bezczeszczenie nikomu”⁶.

Cóż, kiedy to prawdopodobnie nasza narodowa specjalność?! Uwielbiać i bezczęścić... Bo czy dziś nie da się u nas znaleźć przykładów tej tak boleśnie przez Norwida zdiagnozowanej choroby społecznej?...

Wracając do głównego wątku moich rozważań, chciałbym przypomnieć, że również – wbrew potocznej opinii, pokutującej szczególnie w popularnych historiach literackich – obecność Juliusza Słowackiego w ówczesnej świadomości była znacząca. Naturalnie, zainteresowanie autorem *Beniowskiego* nie dorównywało w najmniejszym stopniu fascynacji współczesnych Adamem Mickiewiczem, szczególnie, że w swej kramarskiej wersji fascynacja owa wyrażała się w przeciwstawianiu jednego wieszca drugiemu. Ta zgubna dla rozwoju kultury narodowej tendencja do „u-wyłączniania” jakiejś jednej indywidualności odbiła się zresztą nie tylko na recepcji Słowackiego, ale może jeszcze bardziej – na samym Norwidzie. Tak z perspektywy zmierzchu swego życia mówił poeta na paryskich obchodach rocznicy śmierci Słowackiego (o czym donosił korespondent „Kuriera Paryskiego” z 1 maja 1882 roku): „We czwartek, dnia 20 kwietnia [1882 roku – przyp. J. F.], odbył się po raz czwarty w lokalu posiedzeń Stowarzyszenia Byłych Uczniów Szkoły Batignolskiej doroczny obchód Juliusza Słowackiego. Prezydował jeden z przyja-

³ T e n ż e, *Do Jadwigi Łuszczewskiej*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 8, *Listy*, s. 271.

⁴ Tamże.

⁵ T e n ż e, *Do Władysława Bentkowskiego*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 8, s. 307. Datowanie listu niepewne, ale najprawdopodobniej po 2 maja 1857 roku; por. ustalenia w pracy: Z. T r o j a n o w i c z o w a, Z. D a m b e k, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1, 1821-1860, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2007, s. 662n.

⁶ N o r w i d, *Do Jadwigi Łuszczewskiej*, s. 271.

ciół przedwcześnie zgasłego wieszczka, C. Norwid. W głębokiej a pięknej przemowie wykazał pan Norwid, że nieporozumienie i walka między Słowackim a Mickiewiczem były tylko pozorne, że dzieło Słowackiego było po prostu uzupełnieniem Adamowego dzieła, i że dlatego jedynie walczy Juliusz przeciw naczelnikowi romantyków, aby zaprotestować przeciw skłonności zgubnej, u nas jak wszędzie powszechnie panującej, ślepego przyjmowania jednej powagi, za którą tłum chodzi bezmyślnie, nie chcąc słyszeć innych głosów, a przez to ścieśniając pole działalności umysłowej narodu”⁷.

Jeszcze inną przyczyną, według Norwida, „adoracji i bezczeszczenia” współczesnych wielkich jest nieumiejętność czytania poetów i niedowład krytyki literackiej, która nie potrafi stać się prawdziwym partnerem twórców. Planując – na wzór przeprowadzonych w roku 1858 przez Juliana Klaczkę odczytów o Mickiewiczu – przygotowanie analogicznych konferencji o twórczości Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego i napotykać na nieustanny opór środowiska, a właściwie brak zdecydowanej pomocy w zorganizowaniu konferencji, jako że policja francuska utrudniała wówczas jakiegokolwiek publiczne zebrania, skarżył się Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w liście z końca stycznia (stempel pocztowy: 28 stycznia) 1859 roku: „Wprawdzie [...] w każdym z poetów, w Adamie np. *Improwizacja*, [...] zupełnie są nie zrozumiane, ale publiczność czyta lat kilkadziesiąt i nie czuje nawet potrzeby komentarza – tak jest dziesiąta część Mickiewicza rzeczy – piąta Słowackiego – trzecia Zygmunta. Ale to nic nikogo nie obchodzi – Dant miałby już sto komentatorów [...] – a to wszystko tak – sobie – jakoś!”⁸.

Chciałoby się dopisać do tego wyliczenia nieporozumień czy niezrozumień i Norwida, który wówczas uchodził powszechnie za poetę zupełnie niezrozumiałego; jedynie jego „piękne myśli” niektórzy krytycy, jak na przykład Władysław Dienheim-Chotomski, podpisujący się pseudonimem Sydałw Chochlik, przeczuwali: „Zaiste! bolesno nam czytać takie konwulsyjne artykuły, które jako zawierające niemało pięknych myśli, warto by było na język polski przełożyć”⁹.

W tym tonie utrzymana jest prawie cała ówczesna krytyka Norwidowskiego pisarstwa. Na przykład Marceli Motty, omawiając druk *Fortepianu Szopena* (1865), powiada: „Po cóż to ciągle silenie się na mgliste logogryfy i na wykręcanie zdaniom wszystkich członków, umyślne gwałcenie wszelkiego rytmu i harmonii, wszelkich konstrukcji gramatycznych, właściwych form i znaczeń wyrazów, nawet najelementarniejszej interpunkcji! [...] Owe ciemności

⁷ Cyt. za: „Metryki i objaśnienia”, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 10, *Listy*, s. 272. Zob. *Obchód Juliusza Słowackiego*, „Kurier Paryski” 1882, nr 16.

⁸ C. Norwid, *Do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 8, s. 375.

⁹ *Błędny ogień. Artykułik salonowy*, „Goniec Polski” 1854, nr 48, s. 189n. (por. Trojanowiczowa, Dambek, dz. cyt., t. 1, s. 442n.).

przeromantyzowane wprowadził u nas najpierw w modę Garczyński w *Wacławie*, posunął je do ostatecznych granic znośności Słowacki, a poza wszelkie granice popchnął pan Norwid”¹⁰.

Kraszewski, jak gdyby rewanżując się poecie za uszczypliwe uwagi o stanie polskiego czytelnictwa i krytyki literackiej, odniósł się do świeżo opublikowanego dzieła Norwida *Rzecz o wolności słowa* (1869), gdy poeta zwrócił się do niego z prośbą o spopularyzowanie wydanego właśnie poematu. Stary znajomy Norwida prowadził wówczas między innymi dodatek literacki do wychodzącego w Lipsku czasopisma „Tydzień”; prośbę spełnił, nie podpisawszy recenzji własnym nazwiskiem, ale jak?! – „Nic lepiej nie objaśnia Norwida poety nad Norwida artystę [...]. W obu jedna form nieczystość, niepewność linii, często niezgrabstwo kształtu [...], całość równie ułomna, niedoszła, poroniona [...] w obu ciemności więcej niż światła [...]. Nie żądajcie, byśmy opowiedzieli treść poematu, jest to coś, co się pochwyć nie daje, nad czym można pisać komentarze, ale prawdą a Bogiem, co jest tylko ułamkowo bardzo niekiedy pięknym, a jako całość tylko wielce dziwacznym”¹¹.

Krytyka od dawna starała się odnajdywać podobieństwo między Norwidem a Słowackim, a czyniła to z jak najgorszą intencją – aby przez analogię z niechętnie czy wręcz nienawistnie traktowanym autorem *Mazepy* wykazać rzekome czy faktyczne „mankamenty”, a właściwie bezsens twórczości Norwida.

Ciekawe ze wszech miar są reakcje Norwida na te insynuacje i nieżyczliwe analogie współczesnej mu krytyki. Nie tyle z nimi polemizuje, ile – znacznie częściej – wykorzystuje do zbudowania własnej strategii wdarcia się w główny nurt kultury narodowej. Tworzy jedyną w swoim rodzaju strategię przetrwania i zwycięstwa... „za grobem”: negację negacji, która właśnie przez zaprzeczenie negacji wynosi na nowy – pozytywny – poziom zanegowane wartości. I tu na proroczą intuicję wygląda to, co Słowacki pisał w odniesieniu do siebie, atakując Mojżesza Pielgrzymstwa Polskiego (ubóstwianego, a wówczas nieomal przymierającego głodem wśród ziomków na emigracji – Mickiewicza), i co mimowolnie rozciągnął również na młodszego poetę:

Nie jestem tobą – ty nie jesteś Zniczem.
 Lecz choćbyś Bogiem był – ja jestem żywym!
 Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
 Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...
 Kocham Lud więcej niż umarłych kości...
 Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

¹⁰ W o j t u ś [z Zawad: M. Motty], *De omnibus rebus et quibusdam aliis. List VII*, „Dziennik Poznański” 1865, nr 196, s. 1 (por. T r o j a n o w i c z o w a, D a m b e k, dz. cyt., t. 2, 1861-1883, s. 228).

¹¹ D r O m e g a [J. I. Kraszewski], *Cypriana Norwida „Rzecz o wolności słowa”*, „Tydzień” 1870, nr 1, s. 11 (por. T r o j a n o w i c z o w a, D a m b e k, dz. cyt., t. 2, s. 439).

Dla zwyciężonych. Taka moja zbroja!
 I takie moich myśli czarnoksiężstwo!
 Choć mi się oprzesz dzisiaj – przyszłość moja
 I moje będzie za grobem zwycięstwo!¹²

Ale, zdaje się, zostało nam na inny czas inne proroctwo Juliusza; nie to, powszechnie znane, o „kamieniach rzuconych na szaniec”, bo to już wielokrotnie oblaliśmy krwią i łzami, a szczególnie w sierpniu-październiku roku Pańskiego 1944:

Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei
 I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
 A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
 Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...¹³

Raczej – z tego samego wiersza wzięte proroctwo-nakaz na życie w innym, wyższym wymiarze:

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
 Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdoobi;
 Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
 Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi¹⁴.

Doskonałą okazją do przekazania opinii publicznej swoich racji stała się dla Norwida realizacja cyklu wykładów o Słowackim¹⁵, a właściwie – wykładów o zjawisku „poeta”, które oparł na fenomenie twórczości autora *Beniowskiego*.

Rzecz planowana jeszcze w roku 1858 doszła do skutku wiosną 1860. W ciągu sześciu sobót – poczynając od Wielkiej Soboty 7 kwietnia do 12 maja 1860 roku – poeta wygłaszał od dziewiętnastej trzydzieści, w Czytelni Polskiej przy Passage du Commerce 25, swe niezwykle przemyślenia wobec licznie zgromadzonej publiczności (około stu osób), rekrutującej się z paryskiej

¹² J. S ł o w a c k i, *Beniowski*. Wydanie całkowite w nowym układzie, oprac. J. Kleiner, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków b.r.w. [1922], pieśń V, w. 551-560; por. t e n ż e, *Dziela*, red. J. Krzyżanowski, t. 3, *Poematy*, oprac. J. Pelc, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949, s. 205.

¹³ T e n ż e, *Testament mój*, w: tenże, *Dziela*, t. 1, *Liryki i inne wiersze*, oprac. J. Krzyżanowski, s. 112n.

¹⁴ Tamże, s. 113.

¹⁵ Do dziś w badaniach nad Norwidem dominuje przekonanie o centralnym znaczeniu tych wykładów w Norwidowskim obrazie Słowackiego. Por. np. T. Ż a b s k i, *Z problematyki rozprawy Norwida «O Juliuszu Słowackim»*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1962, nr 1, „Prace Literackie” nr 3, s. 99-120; z nowszych studiów: W. T o r u ń, *Norwid i Słowacki*, w: *Dialog dwóch kultur, Krzemieniec 31 sierpnia – 5 września 2007*, z. 2, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl 2008, s. 151-154.

Polonii. Wykłady te, jak najdalsze – jak się okazało – od akademickiej precyzji i arytmetycznej dokładności, miały co najmniej trzy niewątpliwe walory, które przyciągały Polaków ze wszystkich grup socjalnych i ideologicznych: kusily możliwością osobistego skonfrontowania „czarnej legendy” z rzeczywistością niepojętego poety Norwida, prowokowały nazwiskiem Słowackiego, znanego potocznie z najrozmaitszych pogłosek i mitów, a szczególnie mitu „anty-Mickiewicza”, i wreszcie obiecywały refleksję nad miejscem Słowackiego w „sprawie narodowej”. Zapowiadał ją prospekt Norwidowskich prelekcji: „O dziełach i stanowisku poetycznym Juliusza Słowackiego w sprawie narodowej”¹⁶.

Czy te nadzieje słuchaczy się spełniły? Trudno powiedzieć, jako że otrzymaliśmy w spadku po tamtym wydarzeniu kilka sprzecznych sądów. Oto one.

Prawie każdy z Norwidowskich wykładów-prelekcji-gawęd kwitowali słuchacze oklaskami, a po ostatnim, szóstym, otrzymał poeta wspaniałe upominek: pierwsze wydanie *Anhellego* (1838) z adresem, podpisanym przez blisko połowę słuchaczy – między innymi widnieją tam podpisy Leonarda Chodźki, Seweryna Elżanowskiego, Ksawerego Gałęzowskiego, Edwarda Prądyńskiego, Mariana Sokołowskiego. Ten symboliczny gest uradował niepomiernie prelegenta i wraz z wrażeniami wyniesionymi z tych sześciu publicznych wystąpień stał się na lata zdecydowanym punktem odniesienia dla pozytywnej oceny własnych poczynań i swego miejsca w tradycji literackiej na polu narodowym i europejskim. Tak podsumował swe wystąpienie w liście do Augusta Cieszkowskiego, pisanym po 12 maja 1860 roku, czyli tuż po zakończeniu prelekcji: „Wyłożyłem rzecz o jasności i ciemności języka poetów i mojego... czynem!”¹⁷.

Ale jest i trzecie świadectwo, dziś nieco przerażające: reakcja krytyki literackiej po ogłoszeniu drukiem wykładów *O Juliuszu Słowackim* w Paryżu w lipcu 1861 roku. Jak pisze Gomulicki w komentarzu do dzieła, nikły nakład (100-200 egzemplarzy) spowodował, że dziełko Norwida nie doczekało się ani jednej opinii krytycznej we współczesnej prasie. Jedynie Józef Reitzenheim w swej książce *Juliusz Słowacki* odniósł się do wykładów Norwida o Słowackim, jemu oddając palmę pierwszeństwa w akcie „początkowania” studiów nad autorem *Beniowskiego*: „P. Cyprianowi Norwidowi należy się zasługa, iż pierwszy ocenił i zwrócił uwagę publiczności na Juliusza jako człowieka, Polaka i poetę. Tłumacząc i stawiając na widnię żywot i dążenie utworów jego, dał początkowanie zajęciu zwiększającemu się odtąd coraz bardziej”¹⁸.

¹⁶ „Metryki i objaśnienia”, w: Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 8, s. 565. Por. „Metryki i objaśnienia”, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 7, *Proza*, s. 586-591.

¹⁷ C. N o r w i d, *Do Augusta Cieszkowskiego*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 8, s. 425.

¹⁸ Cyt. za: „Metryki i objaśnienia”, w: Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 7, s. 589. Por. J. R e i t z e n h e i m, *Juliusz Słowacki*, L. Martinet, Paryż 1862, s. 8.

Tej uprzejmej opinii jednego z przyjaciół Słowackiego użył Norwid w swej polemice z Antonim Małeckim, który w książce o autorze *Anhellego*, wydanej we Lwowie w roku 1866, dotknął poetę nonszalancką notą na temat jego wykładów z wiosny roku 1860. Pisał poeta do Kraszewskiego w liście z około 21 maja 1867 roku: „Miło i w Ojczyźnie być ocenionym, zwłaszcza że ani: [...] p o d n i e s i e n i e r z e c z y o S ł o w a c k i m, które ode mnie stanowczo się datuje [...] nie zasługiwały nigdy na ocenienie w Ojczyźnie, gdzie spólcześnie tak wielkich i genialnych tyle poetów [...]. Nie myślę wszelako, aby zażartowano z Wielmożnego Małeckiego, ale myślę i wiem: że błądzi. [...] Ale książka czytana jest bardzo – i anegdotyczny Słowackiego obraz w tych dwóch tomach bardzo szlachcicom polskim się podoba, bo powiadają [...] «Mościm-b-dzieju! co za styl! jak siądę sobie czytać, to mi tak płynie a płynie w gębę, jakbym nic nie robił – to łatwy styl i potoczysty, takich pisarzy dawaj mi tu a dużo»”¹⁹.

Co więc przeoczyli pierwsi odbiorcy wykładów Norwida o Słowackim, skoro tak nikły one odzew uzyskały w „romantycznej” opinii publicznej? Na pewno nie zauważyli tego, co dziś bez filologicznych szkieł powiększających widać, i nawet gołym okiem widać lepiej: że wykłady o Słowackim były w istocie deklaracją programową samego Norwida, że bez obawy o fałsz można było – per analogiam – pod imię Juliusza podstawić Cypriana i wszystko stałoby się o wiele jaśniejsze, niż się stało. A tak pozostało słuchaczom nieco wrażeń i nieco podrażnienia nerwów, co na szczęście i dziś mija bez śladu...

Za ten brak przezorności w „czytaniu poetów” zapłacił zresztą wkrótce również jeden z cudzoziemskich wielbicieli Słowackiego, Josef Frič, pobratymiec Czech, który mniej więcej w czasie odczytów Norwida o Słowackim lub wkrótce po tym zjawiał się w Paryżu, tropiąc ślady umiłowanego poety w pamięci i sercach jego współczesnych. Oto jego świadectwo (na naszą czy jego hańbę?): „Odszukałem wielu przyjaciół, których znał [Juliusz Słowacki – przyp. wydawcy], z którymi obcował, ale nikt [...] nie potrafił mi udzielić psychologicznych wyjaśnień. Pewien jego biograf nie zdołał mi nawet podać [...] chronologicznego porządku jego dzieł [...]. Inny [Norwid – przyp. wydawcy], który wygłaszał o nim w Paryżu publiczne wykłady, przypominał sobie dokładnie, z jakiej strony padało światło na jego łożo śmierci, jakiej barwy były zasłony, które to światło na zwłokach odbijały, i bardzo szczegółowo, z pełnią wyobraźni, mówił mi, jakie to arcyciekawe, dla nikogo niezrozumiałe myśli, postaci i prorocstwa kryją się w pismach Słowackiego; nie

¹⁹ C. N o r w i d, *Do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 9, *Listy*, s. 289n. Uwagi Norwida odnoszą się do książki: A. M a ł e c k i, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1-2, Lwów 1867, por. t. 2, s. 21 (por. T r o j a n o w i c z o w a, D a m b e k, dz. cyt., t. 2, s. 299n.).

potrafił jednak w żaden sposób powiedzieć coś obiektywnego o swym dawnym przyjacielu, co by mogło być komentarzem, a nie zaciemnieniem jego dzieł poetyckich”²⁰.

Badacz życia i dzieła Słowackiego, pobratymiec z za Olzy szukał, jak wiadać, zupełnie czegoś innego niż to, co mógł – i mógł w nadmiarze! – dostać od autora *Quidama...* No cóż – co innego szukać, a co innego wiedzieć, czego się szuka i gdzie, i po co...

W myśli Norwida Juliusz Słowacki zajmuje jedno z naczelných miejsc, obok innych wielkich współczesnych mu mistrzów polskiego słowa poetyckiego: Mickiewicza, Krasińskiego i Antoniego Malczewskiego, obok światowych mistrzów słowa i czynu poetyckiego, a właściwie obok tego jedyne go mistrza – Byrona; obok poetów dawnych: Dantego, Tassa, Cervantesa, Jana i Piotra Kochanowskich; obok poetów czynu: Mojżesza, Sokratesa, św. Pawła, Cezara, Napoleona... Norwid nie tylko nominalnie wywyższał autora *Króla-Ducha*, cała tkanina jego wypowiedzi, a także większości prac artystycznych, przeniknięta jest osobowością Juliusza Słowackiego – ironisty, krytyka, proroka i orędownika nowej Polski... I nie był Norwid w tym wyjątkiem; Słowacki należał do szlachetnych mitów j e g o p o k o l e n i a – kolejnej generacji polskiego romantyzmu. Piękne świadectwo tej pozycji Słowackiego w łonie nowej formacji pisarskiej znajdujemy w szóstej lekcji Norwida: „Współczesność [...] jest dwojaka. Kiedy w Warszawie 183[9 – dopisek wydawcy] r. nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć obecnością naszą zasłać pożegnanie wysyłanym na Sybir, Słowacki wtedy z drugiego końca Europy *Anhellego* ojczyźnie przysyłał – to jest pierwsza współczesność. Tej samej zaś zimy w zacnym polskim salonie mówiła mi pewna pani domu, «że rozpowiadają coś ciągle o zsyłkach, a przecież z nas nikogo w czwartek nigdy nie brakuje». Oto druga współczesność. Słowacki miał tę pierwszą, bez której poeta jest tylko kaligrafem lub notariuszem. Literatura żadna pewno takich nie miała czytelników, jak ci młodzi czytelnicy w Wilnie i w Warszawie, którzy krwią i łzami kartki czytanej poezji okupywali. [...] Cześć więc oddaję Słowackiemu za to, że on ze swoją lirą na tych polach bywał przytomny”²¹.

W wizji Norwida, wypowiedzianej najgłębiej w wykładach o Słowackim, poeta – to budowniczy wyobraźni narodowej, a jednym z tych architektów polskiego ducha narodowego był Juliusz Słowacki; w finalnej części wykładów o Słowackim dopisał Norwid swym niepowtarzalnym stylem interpretację *Balady*. Możemy dziś zżymać się nad manieryzmami poetyckimi komentatora,

²⁰ Relacja J. V. Friča zapisana w jego *Listach o Juliuszu Słowackim* („Rodinná Kronika” 1864, t. 4. Cyt. za: *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego. (1826-1862)*, oprac. B. Zakrzewski, K. Pecold, A. Ciemnoczołowski, Ossolineum, Wrocław 1963, s. 583.

²¹ C. N o r w i d, *O Juliuszu Słowackim. Lekcja szósta*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 6, *Proza*, s. 463.

użytych w studium „filologicznym”, ale na pewno nie wolno nam przeoczyć tego komentarza, który notabene tak zdumiał i chyba nawet nieco zgorszył Josefa Friča: „[...] razu jednego, może we śnie [...] zobaczyłem, iż stał człowiek-muzyk przed organami. I widziałem, że, jedną ręką grając, drugą w górze ruchy i zwroty czynił, jako gdy kto gesta magiczne rzuca. A kiedy wpatrywałem się długo i postrzegłem, że muzyk ten w spólcześnie gra i sklepienie mularskim robi narzędziem, aby echem tonów przezeń wygranym właściwym było, tedy bardzo mi żal się zrobiło i chciałem płakać, myśląc, jak dalece trudne jest życie pieśni!”²².

Taki był los polskiej pieśni w Norwidowskiej epoce: nie tylko miała być „pieśnią”, lecz i narzędziem walki, szyfrem konspiracyjnym, pocałunkiem składanym na zimnym czole sybirskiego zesłańca... I pieśnią nadziei, pieśnią nowego wcielenia życia narodowego, którego zapowiedź wówczas była do tego stopnia nierealna, że aż absurdalna!

Ten sam miłośnik Słowackiego, Josef Frič, przywołał jednak głęboko poruszający obraz Słowackiego jako patrona nowej romantyczności (romantyzmu krajowego) uzyskany najprawdopodobniej w rozmowach z Norwidem; Bohdan Zakrzewski w swoim studium o miejscu Słowackiego w krytyce romantycznej przytacza te rewelacje czeskiego pisarza i odpowiednio je komentuje: „«Prawdziwym odbiorcą Słowackiego [...] była młodzież akademicka, która każdy nowy utwór, niedocenianego na emigracji wieszczą, tak w Warszawie, jak i w Wilnie, przepisując z entuzjazmem uczyła się na pamięć, i to właśnie w latach, gdy był najbardziej płodny: od r. 1836, gdy wystąpił z *Anhellim*, do r. 1840, kiedy stanął u szczytu możliwości i wyobraźni z *Beniowskim*. Stał się on rychło faktycznym ulubieńcem studiującej młodzieży [...]»». Stwierdzenie Friča jest zniekształconym nieco powtórzeniem sądów Norwida”²³.

Znawczyni romantyzmu Maria Straszewska, po stu latach od wygłoszenia rzeczy o Słowackim, czyli rzeczy o poecie i czytaniu poezji, tak podsumowała wykłady Norwida: „Że wykłady o Juliuszu Słowackim ukazywały zapoznaną, wieloraką wielkość autora *Beniowskiego* – to oczywiste. I w tym ich historyczna zasługa, z której mówca zdawał sobie sprawę i z której był dumny. Uchylmy się od odpowiedzi na pytanie, czy «rozjaśniły» dzieła poety przypomnieniem Norwidowskiej maksymy, «iż nie należy być jaśniejszym od przedmiotu». Były nade wszystko wykładem sztuki czytania. [...] Rzecz o Juliuszu Słowackim w mniejszej bodaj mierze przynależy dziejom recepcji autora *Króla-Ducha* niż autobiografii autora *Milczenia*”²⁴.

²² T e n ż e, *Do M... S... O «Balladynie»*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 466.

²³ B. Z a k r z e w s k i, *Słowacki w krytyce romantycznej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego” 1960, nr 32, „Prace Literackie” nr 2, s. 10n.

²⁴ M. S t r a s z e w s k a, *Norwid o Słowackim*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, red. J. W. Gomulicki, J. Z. Jakubowski, PWN, Warszawa 1961, s. 123n.

Wykład amatora-filologa, jakim był na pewno Norwid, nie otworzy współczesnemu znawcy dziejów literatury modnych perspektyw badawczych, ale czy nam, spadkobiercom romantyków, mówi to coś o lepszej przyszłości?

Czy polska pieśń romantyczna sprostała najtrudniejszemu z trudnych wyzwań dziejowych: przygotowania polskiej duszy do wolności jednostkowej i społecznej? Czy sprostali mu Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i ten najniezwyklejszy – ponad-Słowacki: Cyprian Norwid?

Pieśń często z kajdan iskry wydobywa,
Więc będę śpiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskiecie.
Tak Egipcjanin w liście z aloesu
Obwija zwiędłe umarłego serce,
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu – na dnie²⁵.

²⁵ J. Słowacki, *Lambro*, pieśń I, w: tenże, *Dzieła*, t. 2, *Poematy*, oprac. E. Sawrymowicz, s. 159.